



Lepiej lepiej, ale dlaczego mniej? – czyli o narzekaniu

Piszę pod wrażeniem artykułu-apelu *Lepiej mniej, ale lepiej* Andrzeja Białasa. Muszę przyznać, że artykuł ten zbulwersował mnie nieco, mimo że w pełni zgadzam z niektórymi zawartymi tam ważnymi тезami. I tak zgadzam się z syntetycznym opisem socjalistycznej gospodarki. Zgadzam się z tym, że sprawa podnoszenia jakości kształcenia na uniwersytetach jest obecnie sprawą pierwszorzędnej wagi. Nie mogę też kwestionować obserwacji o narzekaniach na korytarzach. Ale chyba na tym już wyczerpałem te punkty artykułu, w których zgadzam się z Autorem.

Zacznę od tego narzekania. Sądząc z kontekstu, wydaje się, że te narzekania dotyczą upadku jakości kształcenia na uniwersytetach. A zatem mowa jest o programach i ich realizacji na wykładach i innych zajęciach, o zaangażowaniu nauczycieli w proces dydaktyczny. Jeśli to są narzekania studentów, to być może istnieją ku temu powody. Ale jeśli są to narzekania kadry akademickiej, to coś mi się tu nie zgadza. No, bo jak można narzekać na układane przez siebie programy i na własne wykłady, na swój brak zaangażowania? Pewnie więc są to po prostu narzekania na odgórną presję, która zmusza do nieuniknionego upadku. Sęk w tym, że ja ani tej presji nie odczuwam, ani w upadek nie wierzę. Ta myśl o presji, która nas zmusza do upadku, to rzecz dla mnie nowa. Jeśli idzie o upadek, to ciągle słyszę o padaniu i padaniu, a jednak ciągle stoimy w pionie. Może w miejscu, ale stoimy. Już dawno temu obwieszczano, że już gorzej być nie może, ale jeszcze później nastąpiły dalsze kolejne upadki, no jakoś jest, i to nawet pod wieloma względami nie gorzej, a lepiej, i to na naszych uniwersytetach.

Jeszcze jest jedna sprawa, w której z Andrzejem Białasem się nie zgadzam. Chodzi mi o Jego stwierdzenie,

że wystąpienie z propozycją opracowania projektu powiązania finansowania z jakością kształcenia wymaga odwagi. Wymaga wiary, a nie odwagi. Wszyscy powiedzą że jest to słuszna inicjatywa, ale schody zaczną się później. Okaże się, że jest to przedsięwzięcie bardzo trudne i nasze środowisko intelektualnie oraz metodologicznie nie jest w stanie mu podołać. Jeśli nawet – jakimś cudem – da się to pokonać, to się okaże, że różne środowiska sobie wyliczą, iż poniosą straty, i podniosą głośny rwetes, i będą się starać tak ten projekt poprawić, żeby było tak, jak było.

Nasze środowisko nie umiało z siebie wydobyć głosu w znacznie łatwiejszych, wydawałoby się, sprawach, takich jak reforma organizacji nauki, w tym reforma PAN, czy upadek poziomu nauczania spowodowany wieloetatowością.

Kiepski poziom nauczania jest – przede wszystkim – spowodowany kiepską kondycją naszego akademickiego środowiska, a nie rzekomego, obezwładniającego zewnętrznego nacisku. Może jednak nie jest tak źle, ale zamiast narzekać na korytarzach, postarajmy się układać lepsze programy, staranniej przygotowywać ambitne zajęcia akademickie i w ogóle bardziej serio traktować wszystkie swoje obowiązki. Jakość studiów na tym zyska i – jak się wydaje – może dać nam sporo zadowolenia oraz satysfakcji. A i frustracji na korytarzach będzie mniej. Nie wymaga to zmniejszenia liczby studiujących na bezpłatnych studiach na naszych uniwersytetach. Nie musi być mniej, by było lepiej. Zresztą, tak czy owak, pewnie będzie mniej, bo i niż idzie, i lepsze uniwersytety są za miedzą.

Ale czy nas stać na to, by było lepiej? Narzekanie na korytarzu jest łatwiejsze i tak miło sobie ponarzekać.

ANDRZEJ BIAŁYNICKI-BIRULA

Uniwersytet Warszawski

